

STANISŁAW SZMIDT SDB

## PRACA MISYJNA KOADIUTORA KLEMENSA HLONDA (1901–1982) W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Spośród dwanaściorga dzieci Jana i Marii (z domu Imisla) Hlondów, czterech synów wstąpiło do zgromadzenia salezjańskiego: Ignacy (1879-1928), August (1881-1948), Antoni (1884-1963) i Klemens (1901-1982). Z nich na misjach pracował ks. Ignacy – w Argentynie i ko. Klemens – w Indiach i Kongo (Zair).

Klemens Hlond urodził się 23 listopada 1901 r. w Słupnej w diecezji Katowickiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej zaczął naukę w 1915 r. w gimnazjum salezjańskim w Oświęcimiu. Tam też przyjął sakrament bierzmowania. Po niepowodzeniach w nauce (dwie oceny niedostateczne: z polskiego i greki) przeniósł się do gimnazjum niemieckiego w Mysłowicach<sup>1</sup>. Naukę przerwało pierwsze powstanie śląskie. Tak wspomina te czasy: *Pierwsze powstanie śląskie formowało się bardzo wolno. Przed rozpoczęciem powstania ja, jako uczeń gimnazjum niemieckiego w Mysłowicach, zajmowałem się kolportażem i zachętą do powstania. Powstanie wybuchło. Gdy zostało zgniecione przez Niemców, trzeba było uciekać*

---

<sup>1</sup> Ks. inspektor Stanisław Rokita odpowiadając ks. proboszczowi Antoniemu Palce z Brzeczkwic na kwestionariusz odnośnie danych z życia ko. Klemensa Hlonda pisze: *Bliższych szczegółów co do dat nie mamy, gdyż całe nasze archiwum spłonęło w Warszawie. W liście tym podaje, że Pan Klemens był wychowankiem w Oświęcimiu, gdzie ukończył 3 kl. gimnazjum ogólnokształcącego, a potem przerzucił się na szkołę zawodową ślusarską. (List z dnia 28. 08. 1948 r. – AI Warszawa) W karcie personalnej Pana Klemensa odtworzonej po wojnie ks. inspektor wpisał, że Pan Klemens wstąpił do gimnazjum w Oświęcimiu 1.09. 1916 r. i ukończył 5 klas gimnazjum. Pan Klemens natomiast we wspomnieniach powiada, że uczył się w gimnazjum niemieckim w Mysłowicach, potem w polskim w Przemyślu i ukończył 6 klas. W karcie personalnej w inspektoracie w Lubumbashi podaje, że w Oświęcimiu też w 1915 r. otrzymał bierzmowanie. Z kwerendy w księgach z nazwiskami uczniów w Oświęcimiu wynika, że Klemens rozpoczął naukę w gimnazjum oświęcimskim w 1915 r. i po pół roku nauki na skutek niepowodzeń wrócił do domu.*

ze Śląska. Mój brat Antoni był wtedy dyrektorem w Przemyślu. Udałem się do niego. Tam zapisałem się do polskiego gimnazjum, aby kontynuować naukę po polsku. Kiedy wróciłem stamtąd do domu na wakacje, wybuchło drugie powstanie. Było ono właściwie przygotowaniem do trzeciego i do plebiscytu. Pracowałem wtedy w biurze komisariatu plebiscytowego w Katowicach. Po wakacjach trzeba było jechać do szkoły. Wróciłem więc do Przemyśla. Wówczas przyszło trzecie powstanie. Mówię wtedy do brata: „Antek, jadę na powstanie. Tam się bracia biją o nasze ziemie, a ja tu będę siedział na ławkach?!” Powiedział: „Dobrze. Ja ci zapłacę bilet. Masz, jedź”.

Dołączyłem się do wojsk powstańczych w pobliżu Kędzierzyna. Wtedy już do walki. Ponieważ znałem bardzo dobrze dowódcę kompanii i on mnie też, więc powiedział, że mnie kieruje do biura, abym był sekretarzem kompanii. Otrzymałem swoją broń, wóz. Miałem towarzyszyć innym przy każdej zmianie miejsca. Tak było aż do końca powstania. Ostatni nasz postój był pod Świętą Anną. Tam stoczyliśmy ostatnie bitwy. Później przyszedł rozejm, delimitacja granic itd.<sup>2</sup>

Po zakończeniu powstań śląskich (1921) Klemens nie miał już sił do dalszej nauki. Ukończył 6 klas gimnazjum. Postanawia wstąpić do zgromadzenia salezjańskiego i zostać bratem zakonnym. W związku z tym jedzie na roczną aspiranturę do Oświęcimia (1921-1922). 14. 07. 1922 r. rozpoczyna w Kleczy Dolnej nowicjat zakończony złożeniem ślubów czasowych 2 września 1923 r. Śluby wieczyste składa w Czerwińsku 3 września 1926 r.

W tym czasie w Łodzi przy ul. Wodnej 34 salezianie otworzyli szkołę zawodową. Tam więc przełożeni skierowują Klemensa. Przebywa tu i uczy się w latach 1923-1925. Zachował się dokument wydany 8.10.1951 r., w którym ks. dyrektor Marcin Massalski zaświadcza, że *Hlond Klemens ukończył w roku szkolnym 1924/25 Szkołę Rzemiosł Towarzystwa Salezjańskiego z wynikiem pomyślnym i zdał egzamin na czeladnika wobec Komisji Egzaminacyjnej i otrzymał dyplom czeladnika w zawodzie ślusarza maszynowego*<sup>3</sup>. Z Łodzi Klemens zostaje przeniesiony do Warszawy na ul. Lipową 14. Tutaj pracuje w warsztatach mechanicznych, a równocześnie uczęszcza na kursy mechaniki w szkole Wawerberga-Rotwanda. Tak wspomina tamte czasy: *cały dzień pracowałem w warsztatach, wieczorem w szkole, a w nocy odrabiałem lekcje*<sup>4</sup>.

Jeszcze w nowicjacie zachorował. Lekarz z Wadowic uznał, że jest to rodzaj malarii. Była to jednak „newralgia nerwu trójdzielnego”. W Warszawie, zwłasz-

<sup>2</sup> R. Popowski, *Rozmowa z koadiutorem Klemensem, bratem kardynała A. Hlonda*, „Nostra” 215, 1982, s.62.

<sup>3</sup> Zaświadczenie w języku polskim i francuskim z dnia 8 października 1951 r., wydane w Łodzi na żądanie petenta. Zachowane w Archiwum Inspektorialnym w Warszawie i w Lubumbashi.

<sup>4</sup> R. Popowski, j.w, s. 62.

cza zimą, bóle stają się nie do zniesienia. Lekarz radzi wyjazd do ciepłego klimatu. Ponieważ choroba staje się coraz bardziej uciążliwa, przełożeni wysyłają go w 1928 r. do Hiszpanii, do domu salezjańskiego w Barcelonie. Cierpienia jednak nie ustają. Wspomina: *Musiałem poddać się zastrzykom, dla pewnego rodzaju uspienia nerwu, aby nie czuć bólów.* Ten zabieg jednak nie przyniósł żadnych zmian, więc *zrobili mi jeszcze jedną operację wewnątrz głowy, ale ponownie tylko metodą zastrzyku. Trepanacji czaszki nie robili*<sup>5</sup>. Zaplanowany na rok pobyt w Hiszpanii przedłużył się do trzech (1928 – 1931). W 1930 r. odwiedza Polskę, aby wziąć udział w 25-leciu kapłaństwa swojego brata ks. kardynała Augusta Hlonda. W Barcelonie pracuje w dużych warsztatach mechanicznych. Po dwóch latach zostaje kierownikiem tych warsztatów. W tym czasie zdobywa kwalifikacje mistrzowskie ślusarza-montera. Nauczył się też dobrze hiszpańskiego.

W 1931 r. wraca do Polski. Pracuje w Oświęcimiu w naszej szkole zawodowej. Po roku zostaje przeniesiony do Łodzi. Jak sam wspomina *praca tam była bardzo ciężka, twarda. Czasy były trudne... W Łodzi musiałem za dużo pracować: 400 uczniów w warsztatach i profesorów mieliśmy 12, może 16. Do mojej pomocy zaangażowali przełożeni inżyniera, ale dla mnie praca się nie zmniejszyła. Zrobiła się jeszcze gorsza... To był młody inżynier po politechnice lwowskiej... Brakowało mu jeszcze doświadczenia. I przez to dla mnie robota nie była lżejsza. Poza kierowaniem warsztatami miałem w szkole 8 godzin technologii i rysunków technicznych. Profesorami byli tam zasadniczo świeccy, bo koadiutorzy, z wyjątkiem Józefa Robakowskiego, nie mieli uprawnień do nauczania. Dlatego pracowali tylko jako instruktorzy w warsztatach*<sup>6</sup>. Tutaj uzyskuje dyplom instruktora ślusarstwa i mechanicznej obróbki metali<sup>7</sup>. W dokumencie wystawionym 9.10.1951 r. przez ks. dyrektora Marcina Massalskiego stwierdza się, że: *1/ Hlond Klemens otrzymał w 1936 r. dyplom do nauczania zawodu ślusarskiego i obróbki mechanicznej metali w Gimnazjach i Liceach mechanicznych, wydany przez ministerstwo W.R. i O.P., 2/ Hlond Klemens pracował jako nauczyciel zawodu (instruktor) w Szkole Rzemiosł T-wa Salezjańskiego w Łodzi od 1.IX 1932 do 1.IX 1939 r i uczył w roku szkolnym 1932/33, 1933/34, 1935/36, 1936/37 ślusarstwa (budowy obrabiarek) w wymiarze 27 godzin tygodniowo. W latach 1937/38, 1938/39 był zastępcą kierownika warsztatów (pełnił funkcję inżyniera ruchu) w pełnym wymiarze godzin (27 godzin tygodniowo). W latach 1937/38, 1938/39 uczył technologii metali oraz rysunków technicznych*<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> R. Popowski, j.w.

<sup>6</sup> R. Popowski, j.w.

<sup>7</sup> Por. *List pośmiertny*, „Nostra”, 227, 1983, s.65

<sup>8</sup> Dokument zachowany w A. I. w Warszawie w języku polskim i francuskim. Oba zaświadczenia zostały wydane na prośbę ko. Klemensa Hlonda, wyrażoną w liście do ks. inspektora Rokity z Wólwe 30.IX. 1951. List zachowany z A. I. w Warszawie.

W 1939 r. na początku wakacji pojechał do Dworca na bezterminowy odpoczynek. Zdrowie miał bardzo zniszczone. Tutaj zastała go wojna. Pan Klemens wspomina: *W dniu wybuchu wojny byłem 40 km od granicy bolszewickiej... Zdażyłem przed frontem dojść pieszo do Warszawy... Mój brat Antoni był proboszczem w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa. U niego przesiedziałem prawie do Bożego Narodzenia. Później sytuacja zaczęła się psuć...Przez pewnych ludzi, byłych wychowanków salezjańskich, którzy pracowali wtedy w biurach niemieckich, zostałem ostrzeżony, że Niemcy robią spisy wszystkich Ślązaków (którzy brali udział w powstaniach) i że ja powinienem się gdzieś ukryć, bo z pewnością mnie znajdą. Więc uciekłem do Krakowa. Znalazłem się tam na Boże Narodzenie. Zajechałem bez dokumentów. Jedyne dokument, jaki miałem, to była metryka chrztu na nazwisko jednego salezjanina, który wtedy już nie żył. To mi pozwoliło zmienić nazwisko...Ks. Balawajder, ówczesny inspektor, był zdania, że lepiej będzie, abym nie wracał do Warszawy. W Krakowie nawiązałem kontakt z pewnym byłym wychowankiem salezjańskim, oficerem polskim po cywilnemu, który pracował w dwójce i utrzymywał kontakt z zagranicą poprzez Małopolskę i Karpaty. Zgodził się na mój wyjazd z nim do Sanoka... Stamtąd przez „zieloną granicę” przedostał się p. Klemens na Węgry, gdzie trafił do obozu internowanych w Budapeszcie. Węgryscy salezjanie ułatwili mu wydostanie się z niego i wyjazd do Francji. Ks. inspektor Jan Antal proponował Hlondowi wyjazd do Włoch, ale on obawiał się faszystów. Tak więc znalazł się na południu Francji. Przełożeni sądząc, że jedzie do Hiszpanii, chcieli go ściągnąć do szkoły technicznej<sup>9</sup>. Zanim jednak dotarł do niego list posłuszeństwa, wstąpił do wojska polskiego. We Francji na każdym przejściu granicznym była misja polska. Klemens zgłosił się do niej i po otrzymaniu potrzebnych dokumentów odwiedził salezjanów w Nicei. Następnie udał się do najbliższej komisji poborowej i został wcielony do dywizji wozów pancernych jako mechanik. W czasie wojny obronnej we Francji brał udział między innymi w obronie Paryża. Gdy obrona Francji załamała się, jego oddział został przerzucony do Anglii. W roku 1944 Klemens Hlond uczestniczył w lądowaniu w Norman-*

---

<sup>9</sup> W archiwum inspektorialnym w Lubumbashi zachowały się dwa listy ks. Katechety Generalnego, Piotra Tirone, w których poleca przełożonym we Francji Pana Klemensa, prosząc o pomoc „duchową i materialną” w drodze do Hiszpanii: z 4 marca i z 1. kwietnia 1940 r. W tym ostatnim przeprosza ks. Giuliano Massana za zawód, jaki wszystkim zrobił P. Klemens: *Ko. Klemens Hlond, który nie mógł zatrzymać się we Włoszech i tym samym odwiedzić Turyn, udał się bezpośrednio do Francji, do Nizza, a stamtąd do Paryża, gdzie wstąpił do wojska polskiego. Zaskoczył tym nas wszystkich. Wspominając czas spędzony przez niego kiedyś w Barcelonie i potrzeby personalne tej inspektorii, gdy tylko dowiedziałem się o jego przybyciu do Nizza, napisałem do niego radząc mu kontynuować podróż do Barcelony. Mój list dostałem z powrotem z adnotacją, że odbiorca udał się do Paryża i nie znają jego dokładnego adresu. Zatem z bólem nie możemy odpowiedzieć pozytywnie na pytanie Księdza z dnia 27 lutego 1940 r.*

dii i wyzwoleniu wielu miast i wiosek we Francji, Belgii i Holandii. Dostał za to wiele odznaczeń<sup>10</sup>. W wyzwolonym Paryżu w 1945 r. spotkał swego brata, kardynała Hlonda. Wspomina: *Niestety mój pobyt u niego trwał tylko około pół godziny. Mój brat był bardzo zajęty*<sup>11</sup>.

Po zakończeniu działań wojennych bał się wracać do Polski. Wspomina: *Ponieważ znałem Belgię z dawniejszych czasów, wpisałem się na listę wyjeżdżających do Belgii*<sup>12</sup>. W 1946 r. udał się do domu salezjańskiego w Woluwe St. Pierre, gdzie od maja 1946 r. do września 1948 r. był kierownikiem warsztatów mechanicznych. Ks. Lambert Dumont wspomina, że *był miłym współbratem, kompetentny specjalista i wspaniały organizator: odnowił sprzęt warsztatu, wyposażył go w komplet nowoczesnych narzędzi*<sup>13</sup>.

W archiwum w Lubumbashi zachowało się też świadectwo ks. Teofila Mielczarskiego, kapelana drugiego pułku zmotoryzowanego, napisane w języku francuskim, a datowane 10.05 1947 r., w którym czytamy: *Znałem bardzo dobrze Klemensa Hlonda, mojego żołnierza. Mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że Klemens Hlond był bardzo dobrym człowiekiem i wspaniałym salezjaninem ks. Bosko. Klemens dawał zawsze dobry przykład żołnierzom podczas całej służby wojskowej. Jestem szczęśliwy, że tego człowieka miałem w swoim pułku. Każdej niedzieli służył do mszy św. u mego boku.*

Ks. inspektor Stanisław Rokita, przebywając w 1947 r. w Rzymie na Kapitułe Generalnej, dowiedział się od inspektora belgijskiego, że Pan Klemens pracuje w Woluwe. Po powrocie do Polski napisał więc list z zaproszeniem do pracy w Ojczyźnie: *Ponieważ nasza Szkoła Zawodowa w Łodzi funkcjonuje w pełni, mając z górą 500 wychowanków, dlatego zapraszam jak najserdeczniej do pracy w Ojczyźnie, tym więcej, że mamy straszny brak personelu. Równocześnie zaś ze szkołą łódzką chcemy puścić w ruch szkołę zawodową ślusarską i stolarską w Jaciążku i we Fromborku ...ale nie możemy w żaden sposób znaleźć odpowiednich kierowników do warsztatów, bo nas nie stać na wysokie opłaty...*<sup>14</sup>

Pan Klemens nie przyjął zaproszenia: *Być może za dwa lata zdecyduję się na poważniejszy krok, na razie poznaję metody tutejszego szkolnictwa zawodowego. Pracy mam dużo, nie brakowało mi jej zresztą nigdy, była ona zawsze moim najwerniejszym towarzyszem życia. Zdrowie jak na mój wiek 46 lat stosunkowo nie-*

---

<sup>10</sup> Karta ewidencyjna nie precyzuje, jakie to były odznaczenia: *Décorations Polonaises et Britaniques de la Guerre 1939-1947*. A.I. Lubumbashi.

<sup>11</sup> R. Popowski, j.w. s.56

<sup>12</sup> R. Popowski, j.w. s.61.

<sup>13</sup> L. Dumont, *List do ks. Piotra Pazińskiego, Lubumbashi, 4.07. 1997 r.* Archiwum prywatne autora.

<sup>14</sup> St. Rokita, *List do ko. Klemensa Hlonda, Łódź 13.10.1947 r.* A.I. Warszawa.

złe...Przez ostatnich siedem lat tyle się napodróżowałem, że chętnie usiadłem na spokojnym miejscu i pracuję spokojnie zgodnie z powołaniem powziętym przed 25 laty...<sup>15</sup> Ksiądz inspektor przyjął tę decyzję z ciężkim sercem<sup>16</sup>.

Spokój codziennej pracy w Woluwe przerwały natarczywe prośby ks. inspektora Jose Carreno o przyjazd do Indii: *Ówczesny prowincjał Indii, który był jednocześnie wikariuszem generalnym w Madrasie, znał mnie jeszcze z czasów mego pobytu w Hiszpanii. Prowincjał ten pisał list za listem do ks. Rokity, który był wtedy prowincjałem w Polsce (podlegałem mu więc), ażeby mnie przekonał i pozwolił jechać do Indii*<sup>17</sup>. *Chciał tam otworzyć szkołę mechaniczną. Ks. Rokita napisał mi: Słuchaj, Klimek – bo myśmy się dobrze znali w czasach, gdy jeszcze był klerykiem – to nie rozkaz, ale jeżeli możesz pojechać, pojedź na dwa, trzy lata, żeby im pomóc*<sup>18</sup>. *Odpowiedziałem więc temu prowincjałowi w Indiach, który był Hiszpanem, bo Włosi z Indii byli usunięci na skutek ich pracy przeciwindyjskiej w czasie wojny, byli przecież prohitlerowscy, że na dwa lata przyjadę. Na dłużej nie obiecuję. Z pism, jakie wzięłem w ambasadzie indyjskiej, dowiedziałem się o warunkach życia w Indiach i przekonałem się, że tam trzeba być ostrożnym ze zdrowiem. To nie tak pojechać i wrócić! Tam trzeba będzie pracować, zakładać nową szkołę. Wiedziałem, co to znaczy*<sup>19</sup>.

Po przyjeździe na miejsce powiadamia o tym 30 września 1948 r. ks. inspektora Rokitę: *Od dziesięciu dni jestem na nowym miejscu i zaczynam się powoli przyzwyczajać do klimatu i otoczenia. Warunki tu mocno odmienne, ale sądzę, że przy pomocy Bożej będziemy mogli pracować ze skutkiem dla dobra Zgromadzenia i ludzkości: Na razie się rozglądam i robię plany i kalkulacje, w jaki sposób się zabrać do dzieła. Zostałem bardzo serdecznie przyjęty przez tutejszego Inspektora i księdza Klimczyka, z którym spędziłem kilka dni razem, wybieramy się za kilka dni z odwiedzinami do księdza Bazgiera, na razie spędzam czas beztrąsko w zakładzie, gdzie przebywał, gdzie zmarł i został pochowany ksiądz Piesiur, ma tu swój grób*<sup>20</sup>.

W archiwum inspektorialnym w Lubumbashi zachował się list Pana Klemensa do Katechety Generalnego, ks. Piotra Tirone, byłego inspektora w Polsce. Ks. Tirone dowiedział się, że Pan Klemens w wojsku nauczył się palić, co było wbrew regułom. Gani więc lubianego Klimka. Oto treść listu, oddająca też przywiązanie autora do zgromadzenia i jego szczerą pobożność: *List Przewielebnego Księdza*

<sup>15</sup> K. Hlond, *List do ks. inspektora Stanisława Rokity, Woluwe, 5.12.1947 r.* A.I. Warszawa.

<sup>16</sup> St. Rokita, *List do ko. Klemensa Hlonda, Łódź 17.12.1947 r.*

<sup>17</sup> J. Carreno, *List do ks. inspektora Stanisława Rokity, Madras, 22.06.1948 r.* A.I. Warszawa.

<sup>18</sup> Por. St. Rokita, *List do ko. Klemensa Hlonda, Łódź 7.07.1948 r.* A.I. Warszawa.

<sup>19</sup> R. Popowski, j. w. s. 61.

<sup>20</sup> Kl. Hlond, *List do ks. inspektora Stanisława Rokity, Tirupattur, 30.09.1948 r.* A.I. Warszawa.

*Katechety, pisany 18. X. (1948 r.) otrzymałem i z rozwagą przeczytałem, doceniając w pełni Ojcowską troskę i życzliwość dla jednego ze swoich synów duchownych. Nie mam nic na swoją obronę, a nawet gdybym co i miał, to bym się nie bronił, bo można się bronić tylko przed napaścią ale nigdy przed upomnieniem podyktowaną życzliwością. Uwagi Księdza Katechety są słuszne i w całości je podzielam. Będąc po mojej demobilizacji w Belgii, paliłem stale, ale też stale zmniejszałem dawkę palenia, tak że zredukowałem je do pewnego minimum. Tutaj w Indiach rozpocząłem likwidację tego nałogu i od pewnego czasu już nie palę zupełnie. Kosztuje mnie to na razie dużo wysiłku woli i nerwów, ale mam mocne przekonanie, że będę mógł więcej nie palić. Mam dobrą wolę i jeszcze lepsze chęci, zatem mam prawo mieć wiarę w wytrwanie w swym postanowieniu.*

*Tak się stało, że znalazłem się tu w Indiach, wypożyczony przez Księdza Rokitę. Mam nadzieję, że łaskawy Bóg i Matka Najświętsza, pozwolą mi tu w tym kraju zrobić coś dobrego dla Bożej Chwały, dobra Młodzieży i pożytku Zgromadzenia. Jak długo tu pozostanę, nie wiem, ale to na razie nie ważne. Wiem, że czeka mnie dużo pracy, nie boję się jej, praca była zawsze moją wierną towarzyszką życia, czasem jedyną pocieszycielką na tym padole płaczu.*

*Wiadomość o śmierci Prymasa uderzyła mnie jak piorun z jasnego nieba, ale się już z tym pogodziłem. Zostało nas teraz jeszcze dwóch. Fiat voluntas Dei<sup>21</sup>.*

*Zdrowie u mnie jak zwykle; jak nie boli głowa, to dokuczają reumatyzmy, lub zęby, wątroba albo nerki, ale już się do tego przyzwyczaiłem i tak żyję z dnia na dzień nie przejmując się chorobami i gwizdając na bóle i dolegliwości. Dopóki mogę ruszać nogami, rękami i mózgiem, to mi nie wypada nic innego robić, jak pracować dla dobra młodzieży i Chwały Bożej, może nam Pan Bóg za to skróci czekający czyścić.*

*Uprzejmie Księdza Katechetę proszę, by łaskawie zechciał złożyć przewielebnemu Księdzu Generalowi moje wyrazy synowskiego przywiązania, i zapewnić, że mimo ośmioletniego pobytu w wojsku nie zapomniałem ani jednego dnia o Zgromadzeniu i chociaż gnany wichurą wojny z kraju w kraj, z pod bomb pod pękające granaty, Matka Najświętsza była moją opiekunką i nie pozwoliła mi zginać ani utracić swego powołania<sup>22</sup>.*

*W Indiach spotyka polskich salezjanów. Najbliżej jest ks. Władysław Klimczyk, który 15 listopada 1948 r. pisze do ks. Zbigniew Bączkowskiego: Klimek*

---

<sup>21</sup> Por. Kł. Hlond, *List do ks. inspektora Stanisława Rokity*, w którym pyta, czy wiadomość o śmierci Kardynała Hlonda jest prawdziwa, Madras 1.11. 48; Por. St. Rokita, *List do ko. Klemensa Hlonda o śmierci Prymasa Augusta Hlonda, Łódź 13.11.1948 r.*, oraz *List ko. K. Hlonda do ks. inspektora Rokity, Tirupattur, 8.12.1948 r.* AI Warszawa.

<sup>22</sup> K. Hlond, *List do ks. Piotra Tirone, Katechety Generalnego w Turynie, Tirupattur 17 listopada 1948 r.*, A. I. Lubumbashi.

*Hlond na szczęście przyłączył się do nas niedawno i pocieszamy się wzajemnie, choć nas zasmuciła ogromnie wiadomość o śmierci nieodżałowanego współbrata (ks. kardynała Augusta Hlonda – przyp. autora)<sup>23</sup>.*

Przez dwa lata Pan Klemens tworzy warsztaty i szkołę techniczną w Tirupattur, gdzie zdobywają wykształcenie techniczne młodzi koadiutorzy salezjańscy (scuola di perfezionamento per i coadiutori)<sup>24</sup>, i następnie przez rok w samym Madrasie. Wolne chwile spędza w towarzystwie ks. Władysława, z którym „pocieszają się wzajemnie” i któremu pomaga w katechizacji dzieci z Jalarapet. Oto kilka fragmentów korespondencji ks. Klimczyka.

*„Nostrę” czytaliśmy z Klimkiem od deski do deski, a Klimek trzeba wiedzieć, już stałym gościem, ba ! nawet go tu już obowiązki wzywać będą, bo się podjął pomagać mi w nauczaniu katechizmu anglo-indiańskie dzieci, więc te maleństwa cieszą się bardzo, a on też nie lada, że je może oświecać nauką o Panu Jezusie... Wigilię odbyliśmy z Klimkiem po polsku: dzień cały spowiadałem, by być wieczorem wolny (coś 400 spowiedzi i tyleż komunii św. na Pasterce), potem przy drugiej gwieździe (pierwsza była coś o 7) o godz. 8 zasiedliśmy do wieczerzy. Były opłatki, nawet gałązka choinki z Polski, potem ryba i kolędy. Kolędowaliśmy dość długo i serdecznie tak, że tylko kapkę zdrzemnęliśmy się przed północną Pasterką, którą rzewnie wśród tłumu wiernych odśpiewałem (19.2.1949)<sup>25</sup>.*

*Życzę Kochanemu Księdzu Inspektorowi...i całej Drogiej Prowincji jak najserdeczniejszych i jak najweselszych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku. Życzenia i pozdrowienia od Klimka Hlonda (2. 12. 1949)<sup>26</sup>.*

*Pozdrawiam Wszystkich i od Pana Klimka, z którym zawsze Was mile wspominamy i „Nostrę” czytamy (6.3.1950)<sup>27</sup>.*

*Niedawno składały Siostry Polki w Kotagiri pierwszą profesję w nowicjacie ss. Salezjanek. Te dziewczęta zdołały się wydostać z obozu polskiego w Kolhapur w czasie wojny...i teraz są misjonarkami salezjańskimi; umyślnie pojechałem na ich śluby. Klimek Hlond tam odpoczywał po świętach (wielkanocnych – przyp. autora) przez dwa tygodnie. On stale coś niedomaga, ale pracuje zawzięcie (1950 r.)<sup>28</sup>.*

Po powrocie z Madrasu do Tirupattur ko. Hlond prowadzi dalej warsztaty, ale jednocześnie zaczyna się przygotowywać do wyjazdu do Konga. Przygotowaniom towarzyszy korespondencja z ks. inspektorem Rokitą w Łodzi i ks. Rokity z ks. inspektorem Lehaen Franciszkiem w Belgii, a wreszcie z ks. inspekto-

<sup>23</sup> W. Klimczyk, *List do ks. Zbigniewa Bączkowskiego*, „Nostra” 8, 1948, s. 20.

<sup>24</sup> St. Rokita, *List do ks. inspektora Jose Carreño*, Łódź 12.09. 1948 r. AI Warszawa

<sup>25</sup> W. Klimczyk, *List do ks. inspektora Ślusarczyka*, „Nostra” 2, 1949, s. 67.

<sup>26</sup> W. Klimczyk, *List do ks. Zbigniewa Bączkowskiego*, „Nostra” 5, 1949, s. 8.

<sup>27</sup> W. Klimczyk, *List do ks. inspektora Ślusarczyka*, „Nostra” 2, 1950, s. 18.

<sup>28</sup> W. Klimczyk, *List do ks. inspektora Ślusarczyka*, „Nostra” 3, 1950, s. 3.



rem Carreño. Ks. inspektor Rokita proponuje Panu Klemensowi powrót do kraju lub wyjazd do Stanów Zjednoczonych do ks. Artura Słomki, gdzie postęp techniczny jest bardziej zaawansowany i więcej się nauczy, co na pewno mu się przyda, gdy wróci do kraju. Do ks. Słomki nie chce jechać ze względu na Włochów, których nie lubi: *wolę raczej Kafubu, bo tam nie ma Włochów, a charakter Belgijczyków lepiej mi odpowiada*<sup>29</sup>. Do Polski boi się wrócić ze względu na zimny klimat: *Nie chciałbym na razie wracać do Was i to na zimę, obawiam się złych skutków dla mego zdrowia tak nagłą zmianą klimatu, z tropikalnego na zimny*<sup>30</sup>.

Ks. Rokita zatem pośredniczy między Panem Hlondem i ks. inspektorem Lehaenem, aby ten zechciał przyjąć go do inspektorii belgijskiej salezjanów. Oto fragment listu z 14 lipca 1951 r.: *Nasz współbrat ko. Hlond Klemens, który spędził trzy lata w Madras jako kierownik szkoły mechanicznej, obecnie ze względu na zdrowie (nie może znieść tamtejszego klimatu), musi opuścić dotychczasowe pole swej pracy. Píše mi, że klimat w Kafubu w Kongo Belgijskim, bardzo by mu odpowiadał. Dlatego zwracam się do Przewielebnego Księdza Inspektora z serdeczną prośbą, aby zechciał dać swoje pozwolenie ko. Hlondowi na wyjazd do Kongo Belgijskiego. Sądzę, że z wielkim pożytkiem może tam pracować w szkole zawodowej i stopniowo podleczyć podniszczone zdrowie*<sup>31</sup>.

Ks. inspektor Lehaen przyjął propozycję z radością. Znał przecież już ko. Hlonda. Oto fragment jego odpowiedzi dla ks. insp. Rokity z 30 lipca 1951 r.:

*Cieszę się, że mogę przyjąć naszego drogiego współbrata ko. Klemensa Hlonda do naszej inspektorii, od której zależy Wikariat Apostolski Sakania w Kongo Belgijskim. Znam go doskonale, ponieważ widziałem go, jak pracował w czasie dwóch lat pobytu w naszym domu inspektorialnym w Waluwe-S. Pierre. Kierował tam pracownią mechaniczną. Mogę zapewnić Księdza, że klimat, jaki panuje w Wikariacie Apostolskim Sakania jest bardzo łagodny; przeżyłem tam 11 lat i czułem się bardzo dobrze, a nawet lepiej niż w Belgii.*

*Dzisiaj napisałem to samo do jego inspektora, ks. Carreno, że przyjmiemy tego współbrata z otwartymi rękami i że jego nadszarpnięte zdrowie znajdzie w misji Kafubu sprzyjający klimat i konieczną opiekę.*

Ks. inspektor Carreño poznał i polubił ko. Hlonda jeszcze w 1928 r. w Barcelonie i dlatego ściągnął go do Indii. W liście z 18 lipca przyznaje, że Pan Klemens musi opuścić Indie ze względu na zdrowie, ale *do podjęcia takiej decyzji*

<sup>29</sup> Por. K. Hlond, *List do ks. inspektora Stanisława Rokity, Madras 30.09.1951*. A.I. Warszawa.

<sup>30</sup> Por. K. Hlond, *List do ks. insp. Stanisława Rokity, Madras, 4 lipca 1951 r.* AI Warszawa.

<sup>31</sup> St. Rokita, *List do ks. inspektora Franciszka Lehaena, Łódź 14. lipca 1951 r.*, A. I. Lubumbashi.

skłania też niepewność polityczna. Zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy, dlatego i z tego względu zgoda na jego odejście jest dla mnie ofiarą.

Jestem mu bardzo wdzięczny za pomoc, jaką nam okazał przez te cztery lata, gdy trzeba było podnieść kwalifikacje naszych warsztatów w Tirupattur (ostatnio uznanych przez uniwersytet w Madras jako odpowiednich do nadawania stopni technicznych) i ostatnio warsztatów w Madras. Życzę mu wszelkiego dobra od Boga jak i długich lat pracy jeszcze dla dobra Zgromadzenia.

PS. Mając na względzie naszą stratę i zysk, jaki osiągnie z pracy tego współbrata, jak też i ubóstwo naszej inspektorii, będę Księdzu bardzo wdzięczny, jeżeli pomoże ko. Hlondowi zakupić bilet do Belgii<sup>32</sup>.

Pan Klemens odjeżdża z Indii z poczuciem spełnionego obowiązku: *Mam zamiar opuścić ten ciężki i z każdym dniem nieznośniejszy klimat także ze względów zdrowotnych. Prace moje doprowadziłem tak daleko, że już sobie mogą poradzić teraz sami i mogę odejść spokojnie i z podniesionym czołem. Wasza to też zasługa i na pewno Wam Correno pięknie podziękuję*<sup>33</sup>. Na cytowanym liście ks. inspektor dopisał ręcznie: *Żal, że nas opuszcza! Dziękujemy bardzo za dokonaną pracę przez trzy lata. Vivat Polonia!*

W październiku 1951 r. ks. Klimczyk donosi, że Klimek też niestety zrezygnował z wiele obiecującej roli pioniera mechanika w naszych szkołach i wyjechał do Belgii<sup>34</sup>.

Z Belgii pisze 28 sierpnia 1951 r. do ks. inspektora Rokity: *od czterech dni jestem w Waluwe...*<sup>35</sup>, a 30 sierpnia dodaje: *na razie się tu przygotowuję do wyjazdu do Kafubu, potrwa to cały roczek, uczęszczam na obowiązkowe kursa francuskiego i przygotowania kolonialnego, co potrwa do końca sierpnia, a resztę wolnego czasu spędzam przy pracy w tutejszym warsztacie szkolnym*<sup>36</sup>.

Ks. Klimczyk przeżył boleśnie rozstanie z przyjacielem. Ks. Rokita pisze mu: *Z Twym listem zbiegł się list od ks. Klimczyka. Jest nieutulony w żalu po Tobie. Miejsca sobie znaleźć nie może po stracie tak serdecznego przyjaciela i pomocnika na misyjnym polu. Pocieszaj go przynajmniej częstymi listami*<sup>37</sup>.

Ks. Klimczyk w listopadzie 1952 r. powiadamia ks. Bączkowskiego, że Klimek już w Kongo Belgijskim pracuje i chwali sobie<sup>38</sup>.

<sup>32</sup> J. Careno, *List do ks. inspektora Franciszka Lehaena, Madras, 18 lipca 1951 r.* A. I. Lubumbashi.

<sup>33</sup> K. Hlond, *List do ks. inspektora Stanisława Rokity, Madras, 4 lipca 1951 r.* AI Warszawa.

<sup>34</sup> W. Klimczyk, *List do ks. inspektora Ślusarczyka, „Nostra” 1, 1952, s. 16.*

<sup>35</sup> K. Hlond, *List do ks. inspektora St. Rokity, Waluwe, 28.08.1951 r.*, AI Warszawa.

<sup>36</sup> K. Hlond, *List do ks. inspektora Rokity, Waluwe, 30.09.1951.* AI Warszawa.

<sup>37</sup> St. Rokita, *List do ko. Klemensa Hlonda, Łódź, 15.09. 1951 r.*

<sup>38</sup> W. Klimczyk, *List do ks. sekretarza Z. Bączkowskiego, „Nostra”, 2, 1952, s. 5.*

Do Elisabethville-Lubumbashi przybył Pan Klemens 3 października 1952 r. Został zatrudniony w szkole mechanicznej w Kafubu jako wykładowca mechaniki.

W cytowanej już rozmowie z ks. Popowskim Pan Klemens tak wspomina te czasy: *Po trzech więc latach wróciłem do Belgii. Gdy bowiem wyjeżdżałem z Belgii, ówczesny prowincjał belgijski powiedział mi, że jeżeli chciałbym kiedykolwiek pojechać do pracy w Zairze, mam tylko dać mu znać z Indii, a on przyśle mi bilet. Posłałem mu więc list na miesiąc przed wyjazdem z Indii z informacją, że mogę wrócić do Belgii i żeby mi przysłał bilet. Bilet ten otrzymałem w ciągu niecałego tygodnia<sup>39</sup>. Wtedy miałem jeszcze paszport polski. Przedłużyłem jego ważność w Anglii, wysyłając prośbę listem poleconym. Na ten jednak paszport nie mogłem jechać do kolonii belgijskich. Kolonie belgijskie były zamknięte dla wszystkich państw wschodniej Europy. Wszedłem więc z oblatami polskiej misji katolickiej w Belgii, by mi ułatwili jakoś załatwienie tej sprawy. Za ich radą musiałem zadeklarować się jako uchodźca polityczny. I dostałem paszport uchodźcy politycznego. Na podstawie tego paszportu dostałem się do Konga Belgijskiego. Tam przejąłem po chorym współbracie kierownictwo w warsztatach mechanicznych. Po roku ten chory współbrat wrócił.*

*Ponieważ tamtejsze władze państwowe chciały, żeby salezjanie otwarli szkołę techniczną ze specjalizacją mechaniki samochodowej, musiałem po tym jednym roku zostać na dłużej. Przeciągnęło się to do pięciu lat. Zanim jeszcze ta szkoła powstała, nauczyłem 12 czarnych uczniów, jak obchodzić się i naprawiać sprzęt zmechanizowany. Pomagali oni potem na różnych placówkach misyjnych. Po 5 latach powiedziałem, że mam dosyć warsztatów mechanicznych. Teraz chcę jak inni być w internacie. Moja prośba została załatwiona pozytywnie. W internacie opiekowałem się całym sprzętem mechanicznym: generatorem prądu elektrycznego, pompami wodnymi, samochodami itp. Po tym wszystkim przeniesiono mnie najpierw do jednego, później do drugiego domu na odpoczynek. Cóż, starość nie radość... W końcu zachorowałem. Lekarze zalecili opuszczenie tamtejszego klimatu. Do Belgii przewieźli mnie ukradkiem, to znaczy nie pytając się, czy chcę, czy nie. To było w styczniu półtora roku temu (1980). Tu mnie wyleczono. A byli wszyscy pewni, że za dwa, trzy dni będzie ze mną koniec. Całą podróż do Belgii załatwił mi bardzo dobry polski lekarz, tak że nie było żadnych trudności z niczym<sup>40</sup>.*

Lata 1952-1955 spędził Pan Klemens w szkole zawodowej w Kafubu, gdzie kierował warsztatem samochodowym. Miał obok siebie kilku młodych Zairczy-

<sup>39</sup> W Archiwum Inspektorialnym w Lubumbashi zachował się list ks. inspektora F. Lehaen do ks. inspektora Carreno w Madrasie, w którym godzi się pokryć kosztą podróży, prosi tylko o podanie firmy, z jaką p. Klemens chce odbyć podróż do Elisabethville lub do Belgii. Niestety na kopii listu brak daty.

<sup>40</sup> R. Popowski, dz. cyt., s.61.

ków, którzy stawiali wtedy pierwsze kroki na stacji obsługi samochodów. Ks. Dumont wspomina, że był szczęśliwy, gdy mógł służyć pomocą każdemu, kto jej potrzebował.

Kiedy w r. 1955 otwarto szkołę techniczną „Ks. Bosko EPOM” w Lubumbashi, pan Klemens znalazł się tam jako organizator sekcji mechaniczno-garażowej. *Także i tutaj – wspomina ks. Dumont – dał się poznać jako troskliwy opiekun warsztatów, staranny w pracy, miły i usłużny dla uczniów, ale też i wymagający. To on wyposażył we wszystkie części i maszyny warsztat obsługi samochodów. Choć cierpiał na nerwobóle, które były powodem częstych bólów głowy, nigdy nie tracił humoru. Do każdego odnosił się z szacunkiem i słowem zachęty.*

Pozostał tam aż do roku 1960. Od 1960 do 1967 r. pozostawał w Kipushya, gdzie zajmował się przede wszystkim naprawą samochodów i utrzymaniem w porządku narzędzi. Wspomniany już ks. Dumont pisze, że *było to bardzo pożyteczne nie tylko dla samej misji. Gdy tylko zjawileś się z autem do przeglądu lub naprawy, witał cię uśmiech Pana Klemensa, który brał samochód pod opiekę i zwracał ci go gotowy do wyjazdu z pełnym bakiem oraz dobrą radą na dalszą podróż.*

Kolejne dwa lata (1967-1969) pracował dla biskupa w Kafubu jako mechanik. Także tutaj otworzył „garaż” – stację obsługi i napraw samochodów. Pomagało mu w tym kilku młodych Zairczyków. Była to zatem mała szkoła mechaniki samochodowej. Każdy, kto przyjechał do Biskupa, mógł z całym zaufaniem powierzyć swój samochód wprawnym rękóm Pana Klemensa, który zwracał go po przejrzeniu i naprawieniu silnika (ks. Dumont).

W międzyczasie stan jego zdrowia stale się pogarszał. Bóle głowy nasilały się, gasł mu wzrok i słuch. Zbliżał się do 70 lat życia. Siły go opuszczały. Potrzebował oparcia i znalazł je w wiernej „klementynce” – lasce. Musiał przejść na odpoczynek najpierw w gimnazjum w Imara – Lubumbashi, gdzie był w latach 1969 – 1972. Także tutaj miał pod opieką narzędzia i elektryczność. Urzekał współpracami nie tylko uprzejmością, ale też i pobożnością. Zwykle pierwszy zjawiał się w kaplicy na modlitwy i praktyki pobożne (ks. Dumont).

Potem w latach 1972-1975 przebywa w inspektoracie w Lubumbashi: opiekuje się gośćmi, w miarę sił opiekuje się domem.

Lata 1975-1980 spędza w Cite des Jeunes. Jego największą przyjemnością była rozmowa ze współbraćmi o przeszłości, jak też rozmowy z młodzieżą. Młodzież go szanowała i podziwiała. W styczniu 1980 r. ze względu na zdrowie musiał pośpiesznie udać się do Belgii, gdzie pozostał do śmierci w naszej prokurze misyjnej w Boortmeerbeek. Zdrowie na razie mu się poprawiło, ale 18 lutego 1982 r. nastąpił wylew. Został przewieziony do szpitala w Boneiden. Był jednostronnie sparaliżowany i kilka tygodni później lekarze musieli mu amputować nogę. Potwierdziły się wówczas słowa, które często powtarzał, że „nie tak łatwo umrzeć”. Z Boneiden został przewieziony do Mechelen, gdzie jego stan stopniowo uległ

poprawie. Niekiedy tracił świadomość, a gdy wracała lubił pogawędzić „o dawnych czasach” w Zairze. Chorobę i cierpienia znosił mężnie i pogodnie.

Zmarł 17 września 1982 r. Można powiedzieć, że śmierć była wyzwoleniem z cierpień. Bolała go strasznie druga noga. Lekarze chcieli ją nawet amputować.

Pogrzeb odbył się 23 września w Boortmeerbeek. Z Anglii przybył tylko jeden krewny jako przedstawiciel rodziny. Natomiast przybyli bardzo licznie salezjanie. Tego samego dnia odbyły się też msze koncelebrowane w Anglii, Polsce i Lubumbashi, gdzie w koncelebrze wzięło udział 30 kapłanów. Ciało spoczęło na cmentarzu w Boortmeerbeek pomiędzy współbraćmi, zasłużonymi misjonarzami afrykańskimi.

A tak wspominają go młodsi współbracia Polacy, którzy spotkali go na afrykańskiej ziemi. Oto fragment listu kl. Jana Szkopieckiego do ks. dyr. Jana Chmiela w Łądzie: (Kambikila, 17 stycznia 1977 r.) *Jeszcze kilka słów o Panu Klemensie Hlondzie, który skończył 75 lat, a jest pełen humoru i przy spotkaniu zawsze woła: Niech żyje Polska! Każdego z nas odprowadza do głównych drzwi wspierając się na swojej „klementynce” (laska) i na pożegnanie długo, długo macha ręką. Dał nam kilka przykazań i kazał ściśle przestrzegać. Staramy się je wypełniać każdego dnia i strzeżemy ich jak oka w głowie<sup>41</sup>.*

Ks. Piotr Paziński tak go po latach wspomina: *Kiedy w 1976 r. dotarliśmy z Jankiem Szkopieckim do Lubumbashi w Zairze, tutejszy ks. inspektor zawiózł nas szybko do Cité des Jeunes byśmy mogli pokłonić się tam Panu Hlondowi. Pan Klemens powitał nas z wielką serdecznością i radością. Powiedział, że teraz widząc nas młodych Polaków może spokojnie gotować się do „wielkiej podróży”. Dał nam też kilka rad, między innymi: „Przełożonego słuchaj, kuferek zamykaj i swoje myśl”.*

*Pan Klemens to człowiek pełen pogody ducha, z dowcipem niemal na każdą sytuację, uwesalający spotkania wspólnotowe swym słowem i postawą, człowiek zawierzenia i modlitwy – takim nam się jawił. Spacerując ze swoją laską „Klementynką” mimo wieku, dolegliwości zdrowotnych i coraz szybciej posuwającego się procesu utraty wzroku, Pan Hlond nie był na pewno ciężarem dla wspólnoty, w której żył, odwrotnie, ubogacał ją i wnosił pogodę<sup>42</sup>.*

W pierwszym liście do rodziny ks. Piotr tak pisał o ko. Klemensie Hlondzie: *Pan Klemens Hlond jest pierwszym polskim salezjaninem pracującym w Zairze... Zrobił wiele dobrego budując lub tylko rozbudowując tutaj kilka szkół mechanicznych. Cenią go wszyscy współbracia. Na powitanie polskich gości woła zawsze: Niech żyje Polska! Jest już stary, bo 75 lat, a przy tym schorowany. Miał operację na oczy. Mało co widzi. Kiedyś powiedział nam: Nie tak łatwo jest umrzeć.*

<sup>41</sup> J. Szkopiecki, *List do ks. dyrektora Jana Chmiela*, „Nostra” 4/161, 1977, s. 49-50

<sup>42</sup> P. Paziński, *List do ks. Stanisława Szmidta, Kasenga, 10.07.1997 r.*

*Lekarze już kilka razy przepowiadali mi koniec, ale jakoś zawsze wychodził na cało. Gdy nas zobaczył, zawołał: No, teraz mogę się modlić jak Symeon: „Puszczaj, Panie, swego sługę w pokoju...”, bo ma mnie kto zastąpić. Wspaniały człowiek. Dużo nas nauczył. Na wstępie dał nam kilka uwag i wskazań, jak trzeba się tutaj zachowywać. Stosujemy się do nich codziennie. Od wojny nie był jeszcze w Polsce<sup>43</sup>.*

Ks. Władysław Mikulewicz pisząc z Zairu pierwszy list do ks. delegata St. Rokity tak wspomina ko. Klemensa Hlonda: *Dobrą renomę zrobił tutaj Polakom p. Klemens Hlond. Cieszy się on wielkim uznaniem i szacunkiem. Przyczynił się wiele do rozwoju tutejszych placówek, jako nieprzeciętny fachowiec i dobry współbrat. Obecnie (1974 r.), jako emeryt, przebywa w domu inspektorialnym w Lubumbashi. Parę tygodni temu napisał do niego ks. Artur Słomka proponując nawiązanie korespondencyjnego kontaktu – chyba zbyt późno. Pan Klemens nie może już pisać za względu na kataraktę. Zrobiłem to za niego odpowiadając w ciepłych słowach<sup>44</sup>.*

Ks. Edward Bielawski w liście do ks. Stanisława Styrny tak wspomina p. Klemensa: *(w Zairze) na razie jest nas trzech Polaków: p. Klemens Hlond, ks. Władzio Mikulewicz i ja. Pan Klemens cieszy się tu wspaniałą opinią, bo rozstawił imię Polski dzięki swojej pracowitości i umiejętnemu prowadzeniu szkoły zawodowej<sup>45</sup>.*

Ks. Jan Bujalski, który przybył do Zairu z Konga Brazzaville, spotkał ko. Hlonda kilka razy w latach 1976-1979. P. Klemens przebywał wtedy w Cité de Jeunes na przedmieściach Lubumbashi. *Pracowałem wtedy w Makombo (ok. 120 km od Lubumbashi). Do Lubumbashi przyjeżdżałem po zakupy dla misji, ale po drodze miałem zawsze problemy z autem (Land-Roverem), dlatego odwiedzałem Cité, gdzie Pan Hlond zajmował się i autem i kierowcą. Potem pracowałem w Kakyelo (ok. 400 km od Lubumbashi). Wtedy też zajeżdżając po zakupy zjawiałem się u Pana Klemensa z prośbą o przejrzenie i naprawienie auta. Pan Klemens goszcząc mnie mało wspominał o swoich braciach. Trzeba powiedzieć, że miał pokoik niewielki, ale utrzymany we wzorowym porządku, bardzo schludny. Jego dobroć, spokój i kultura osobista zyskiwały mi wielką sympatię u współbraci i u wychowanków naszej szkoły „Miasta Młodzieży”. Kiedy proponowałem mu odwiedzenie Polski, odpowiadał, że jest już za stary i nie wie, jakby to spotkanie przeżył. Chyba bał się przyjechać. Zapamiętałem, że w pokoju miał mały portrecik mamy. Chętnie wracał we wspomnieniach do lat chłopięcych i tych sprzed wojny. Nie*

<sup>43</sup> P. Paziński, *List do rodziny, Kafubu 14.12.1976 r.* W: *Przyszedłem, aby im służyć*, dz. cyt., s. 411.

<sup>44</sup> W. Mikulewicz, *List do ks. delegata Stanisława Rokity, Kambikila, 5.12. 1974 r.* „Nostra” 1/140 (1975) s. 44.

<sup>45</sup> E. Bielawski, *List do ks. Stanisława Styrny, Kafubu, 9.12. 1974.* W: *St. Szmidt, Przyszedłem, aby im służyć*, Łódź 1979 r., s. 397.

miał kompleksu, że nie jest księdzem. Cieszył się swoją pracą i tym, że jest salezjaninem<sup>46</sup>.

Zakończmy zatem wspomnienie o ko. Klemensie Hlondzie słowami listu pośmiertnego: *Ko. Klemens Hlond pozostał w naszej pamięci jako wzór koadiutora. Był zakonikiem o niezachwianej wierze, głęboko przywiązany do ks. Bosko, nieustrudzony pracownik, poświęcony, człowiek pełen pogody, interesujący się do końca swoich dni sprawami współbraci i ludzi młodych. Człowiek pełen mądrości. Pan Klemens kochał bardzo Ojczyznę. Dał tego dowód biorąc udział w powstaniach i walcząc za nią w czasie ostatniej wojny. Cierpiał, że musi pracować, a potem dożywać lat na obczyźnie. Cieszył się i był dumny z wyboru Polaka na papieża<sup>47</sup>. W dniu swoich 80 urodzin otrzymał życzenia i błogosławieństwo od Papieża. Był z tego powodu bardzo szczęśliwy<sup>48</sup>.*

### Résumé

Les archives provinciaux à Varsovie et à Lubumbashi ont gardé quelques de lettres et de documents touchant Monsieur Clément Hlond. Cet article présente sa vie et son travail missionnaire sous un jour de ces documents.

Monsieur Clément Hlond né – à Słupna (Pologne), le 23 novembre 1901 d'une famille nombreuse, dont quatre salésiens: Cardinal August Hlond, Ignace missionnaire en Amérique du Sud, Antoine, magnifique musicien, et Clément Salésien Coadjuteur.

Il a fait sa première profession le 24 août 1923 à Klecza-Dolna; il s'est spécialisé après dans la mécanique.

Il a servi la jeunesse et ses confrères pendant plusieurs années dans les écoles techniques en Pologne et en Espagne. Il a été soldat pendant la guerre 40-45 dans la division blindée polonaise qui partait en Angleterre pour participer à la libération de la Belgique et de la Hollande. Il a été pendant quelques années aux Indes comme missionnaire et il est arrivé au Zaïre le 3 octobre 1952 à la Kafubu.

Il a été à l'Institut Salama et à Kipushya. Partout on l'a apprécié comme confrère et comme homme de métier.

En 1969 il était obligé d'abandonner ses occupations préférées et de prendre du repos à Imara, après au Provincialat et à la Cité des Jeunes.

Il est rentré en Belgique le 12 janvier 1980. Il est pieusement décédé le 17 septembre 1982. Il a été enterré à Boortmeerbeek le 23 septembre 1982.

Mr. Clément Hlond a été un modèle de coadjuteur, un parfait religieux, homme de foi, consciencieux, sage, confrère agréable, formateur et éducateur exemplaire.

<sup>46</sup> J. Bujalski, *List do ks. Stanisława Szmidta, Ostróda-Kaczory, 8.01.1999*. A. prywatne autora.

<sup>47</sup> *List Pośmiertny, „Nostra”, 227, 1983, s. 65-66.*

<sup>48</sup> Pismo wydane w Watykanie 9.11.1981 r. i podpisane przez mons. G.B. Re. AI Lubumbashi.